

Edukacja artystyczna, czyli jak mózg zarządza harmonijnym rozwojem



Agnieszka Katarzyna Kuźba – z wykształcenia i pasji pedagog, przyrodnik, animator sztuki i czasu wolnego dzieci oraz ich rodziny. Jest wnuczką przedwojennych guwernantek oraz leśnika i rolnika, mamą dwóch synów i babcią pięciorga wnucząt. Jest również prezesem Fundacji Bezpieczne Gniazdo – Safe Nest, której jest założycielką. Odwiedziła prawie wszystkie kontynenty. Czynny nauczyciel wczesnej edukacji – od 32 lat nieprzerwanie pracuje z dziećmi w systemowym przedszkolu i szkole.

Aby dowiedzieć się, czym właściwie jest edukacja artystyczna, trzeba najpierw odpowiedzieć sobie na pytanie, czym zajmują się artyści.

Artysta to twórca, czyli osoba, która posiadała umiejętność tworzenia w nowy, niekonwencjonalny, oryginalny sposób. Artysta posiada owo „coś”, iskrę bożą, czyli to, co chcielibyśmy uruchomić, wyzwolić, pokazać jako efekt naszej pracy. Ma to być oczywiście efekt na miarę przedszkolaka czy ucznia klas I–III. Może, rozważając zakres pojęcia „edukacja artystyczna”, warto przypomnieć sobie też, co takiego przymiotnik „artystyczna” zawiera. Zatem – edukacja artystyczna, czyli jaka?

Jako pierwsze przychodzi nam do głowy znużające grube tomów zawierających historię sztuki od jakichś... 30 tysięcy lat, czyli odkąd datujemy wytwory ludzkiej ręki. Potem być może nasuwa nam się jakaś zasłyszana opinia, że aby uczyć sztuki, bo tak zamiennie można by nazwać edukację artystyczną, trzeba najpierw przewędrować wzdłuż i wszerz galerie sztuki w różnych krajach i odebrać lekcje rysunku u profesjonalisty, aby mieć jakieś takie pojęcie, czego właściwie uczyć. Czyli też – być artystą. Czy wówczas będziemy już mieć pewność, jak się zająć dziećmi, aby wypełnić zadanie z podstawy programowej?

Jeśli szybko przypomnimy sobie, kim w starożytności zajmowały się muzy, opiekunki artystów w różnych dziedzinach, okaże się, że artyści to malarze, rzeźbiarze, rysownicy, ale i architekci, garniarze, szklarze, śpiewacy, tancerze, muzycy, pisarze i poeci. Wobec tego, jakim artystą warto być, pracując jako nauczyciel wczesnej edukacji?

Artyści najczęściej „mówią i piszą” językiem, który należy wyłącznie do nich – jak linie papilarne. Język ten jest częścią ich osobowości, ich kreatywnego, twórczego ducha. Ale, ale... czy my, podejmując się edukacji artystycznej, musimy też tego ducha mieć? Wobec tego, skąd go pozyskać?

Otóż od pewnego czasu wiemy na pewno, że ten duch jest właściwie w każdym z nas. To duża ulga, prawda? I podobno jest go wiele szczególnie w nauczycielach wczesnej edukacji, ponieważ bycie skutecznym przewodnikiem rozwoju małego człowieka to naprawdę wielka sztuka. I coś – kiedy pomyślisz o tym, czy dobrze zajmujesz się edukacją artystyczną powierzonych ci wychowanków, to często z pełnym przekonaniem odpowiesz: „TAK! To oczywiste! Nie widać, jak się angażuję?”.

Z pewnością udało ci się zgromadzić mnóstwo książek poświęconych inspiracjom i wytworom dzieci. Często też pewnie wędrujesz na blogi, fanpage i strony poświęcone sposobom artystycznej ekspresji, czyli mówiąc prosto, takie z pomysłami na wykonanie jakiejś pracy plastycznej czy układu tanecznego, albo opowiadania czy bajki, która pasuje jak ulał do twojej koncepcji przekazania danych treści. Widać to po liczbie członków różnych grup artystycznych. Bierzesz także chętnie udział w szkoleniach, warsztatach na temat uatrakcyjnienia swojej zawodowej codzienności i zajęć artystycznych. Chcesz się zainspirować, prawda? I wiele razy spotykasz podczas studiowania różnych scenariuszy czy na wykupionym za niemałe pieniądze warsztacie, coś, co cię zachwyca. Myślisz sobie wtedy: „To jest super! Kocham robić takie rzeczy! Pięknie to będzie wyglądało na wystawie prac dzieci. Rodzice zachwyca

się takimi pracami”. Albo takim tańcem. Albo takim teatrykiem. Technika jest fascynująca, kolor ci się podoba, efekt jest intrygujący. Szczególne, odmienne od dotychczas przez siebie stosowanego, wykorzystanie materiałów uruchamia twoją wyobraźnię. Układ taneczny łatwy albo przeciwnie – wściekle trudny, ale już ty sobie dasz radę. Bajka zawiera sporo trudnych i długich tekstów. Jednak czujesz, że masz z kim pracować – wypracujesz perfekcyjnie efekt! O tak. Bo w wychowaniu przedszkolnym praca plastyczna, taniec, teatrzyk to ni mniej, ni więcej, tylko test kompetencyjny podobny do tych z klas I–III i wyższych. „Muszę to zrobić – mówisz sobie. – To będzie coś! Superkreatywne zajęcie, świetna lekcja z moją grupą, klasą!”

Zauważ, że nam, dorosłym, bardzo łatwo się zainspirować. Mamy gotowe prace w przewodnikach. Widzimy setki tekstów literackich i projektów – filmów, gotowych realizacji w sieci, na Pinterest, a w tym prace uznanych artystów i prace koleżanek po fachu. Z dumą prezentują swoje sukcesy. Wszystko to sprawia, że również chcemy tworzyć sztukę i naszym pragnieniem staje się dzielenie swojego entuzjazmu z naszymi wychowanymi. Więc zaczynamy uczyć. Ma to polegać na tym, że wskazujemy dziecku-uczniovi do naśladowania to, co tak nam się spodobało, co nas zainspirowało. Odtwarzamy dokładnie znalezione scenariusze zajęć lub piszemy swoje, zupełnie nowe, ale tak, aby nasi mali uczniowie mogli stworzyć dzieło oparte na tym właśnie pomysle, który my uznaliśmy za intrygujący. Z pozycji nauczyciela ma to sens. Jest to również sens dziwadła marketingowo dobrze brzmiącego, a zwanego sensoplastyką czy warsztatów tanecznych albo teatralnych.

Moda na sensoplastykę i arteterapię w placówkach edukacyjnych pojawiła się stosunkowo niedawno. Przez długie lata potrzeby dzieci, młodzieży w tym względzie wydawały się wyczerpywać zajęcia – lekcje plastyki i zajęcia pozalekcyjne w kołach zainteresowań (plastycznych) oraz wszelkiego rodzaju pracownie plastyczne przy domach kultury, zarówno tych stricte dla młodzieży, jak i dla szerszego grona odbiorców. W przedszkolnych salach dydaktycznych zaprojektowano w tym celu specjalne półki na indywidualne prace plastyczne – te płaskie i te przestrzenne, a ich korytarze pełne były co tydzień lub dwa zmienianych wystaw z pracami dzieci i młodzieży. Zauważcie, że ostatnio takie półki zniknęły z designu sal dydaktycznych. Dlaczego? Ponieważ nie ma co pokazywać. A raczej to, co moglibyśmy pokazać, nie różni się zwykle od siebie. Więc właściwie po co?

Wielu znanych nam ze studiów znakomitych pedagogów wyrażało opinię, że edukacja sztuką i poprzez sztukę, czyli edukacja artystyczna pozwala nam zrozumieć i oddziaływać na stany psychofizyczne oraz potrzeby dzieci i młodzieży. Czyli to, czym inspiruje się wychowanek i w jaki sposób przekazuje nam różne treści, jest ważne dla naszego rozumienia miejsca jego rozwoju i jego powodzenia w przyszłości. Ta znana od wieków funkcja wspomagania rozwoju dziecka poprzez sztukę wpisuje się znakomicie również w nowoczesne potrzeby placówek edukacyjnych. A są to potrzeby, które znacząco wykraczają poza rozwój czynności poznawczych i nauczanie przedmiotowe. O co chodzi? Otóż przedszkole nie jest tylko miejscem przygotowania dziecka do szkoły, podobnie jak klasy I–III nie

są li tylko przygotowaniem do nauczania niezintegrowanego.

We wczesnej edukacji przecież nam, dorosłym, powinno chodzić przede wszystkim o wysiłek w rozpoznaniu i stworzeniu indywidualnej ścieżki rozwoju dla każdego dziecka. Powstanie takich ścieżek jest jednak możliwe, jeśli najpierw zrozumiemy, czym istotnie dla człowieka jest akt twórczy, i w taki indywidualny sposób potraktujemy siebie nawzajem. Kiedy już wiemy, w jaki sposób można się komunikować za pomocą sztuki i dzielić pomysłami na poznawanie i eksplorację świata, zaczyna się edukacja artystyczna. Więc sensoplastyka to zabieg marketingowy dla wszystkich, którzy widzą, jak słabo nasi wychowankowie są zintegrowani – jak słabo znają potrzeby swojego ciała i w jak ograniczony sposób wykorzystują wszystkie zmysły. A przecież wszelkie procesy uczenia się wymagają używania każdego ze zmysłów. Z łatwością moglibyśmy zacząć nazywać nowoczesne modele edukacji wykute na biurkach neurodydaktyków i psychiatrów dziecięcych sensoedukacją. Bo tak jest w istocie.

Wyobraźcie sobie teraz, proszę, zajęcia matematyczne. Dzieci siedzą jak chcą. Niektóre podskakują na piłkach-skoczkach. Na tablicy postać człowieka – typowy „pikassiak” czy też kubistyczne przedstawienie postaci ludzkiej przy pomocy figur geometrycznych i nieregularnych kształtów stworzone przez nauczyciela. Dzieci popatrują na postać, opisują, z jakich elementów się składa, i zaczynają tworzyć swoje prace przy pomocy... linijek, ekierok różnego typu, kątomierzy.

Zauważ, że te potrzebujące ciągłego ruchu dzieci, ci chroniczni przeszkadzacze, dzieci-rozwalacze najlepszych zajęć – teraz nagle zamierają, kreśląc uważnie zamierzone linie czy koła nowymi narzędziami. W pewnym momencie ogłaszasz przerwę na... galerię, czyli spacerek pomiędzy tworzonymi przez innych pracami. Prosisz o obejrzenie prac innych dzieci i „podgapienie” pomysłu do refleksji i wyabstrahowania czegoś swojego. Mają zrobić to, co robisz ty, buszując po necie i podpatrując, jak kto prowadzi wychowanków przez podstawę programową. I każdy pomysł jest okay. Każdy.

Nie porównujemy się teraz, a jedynie wzajemnie inspirowujemy. Dzieci nawet nie wiedzą, że właśnie mają lekcję matematyki, geometrii, stosunków przestrzennych, że różnią kształty, barwy i przy okazji... dobrze się bawią, bo za chwilę ich geometryczne postaci znajdą się na wielkim płótnie w wcześniej namalowanymi planetami. Starają się, aby ich „ludzie” mogli być jasno zidentyfikowani z dziwnymi kształtami planet. Są więc postaci trójkątne, są prostokątne i wielokątne, i zawierające różne figury. Tworzą.

Działania twórcze zawsze wymagają uruchomienia wielu zmysłów oraz... specjalnego, oryginalnego słownika z pojęciami, które mamy w sobie. Często jednak, mimo wielkiego nakładu pracy nauczyciela w przygotowanie zajęcia, które według nas jest edukacją artystyczną... nic się nie dzieje. Po naszym pełnym żaru przedstawieniu pomysłu nasi wychowankowie często pładzą prace, pozostając na poziomie zaangażowania, który można opisać jako tylko jeden stopień wyższy niż całkowita apatia. Można to podsumować, zaglądając dzieciom w oczy. One nam mówią: *Ale o co właściwie ci chodzi? To jest dla mnie nudne, dziwne, głupie. Mnie to nie bierze...* Zazwyczaj nie możemy się powstrzymać od zdumienia – taki

superscenariusz, tyle pomocy dydaktycznych, takie materiały plastyczne, a dziecko nic? Tyle włożyliśmy w prezentowany pomysł, a dzieci nie mają ochoty na działanie? Nie widzimy w pracach dzieci tego słownika sztuki, który nas tak zachwyił w cudzej pracy. Dlaczego tak się dzieje? Bo to był tylko nasz słownik i tylko nasze zachwyty. I tu pojawia się poczucie sensu edukacji artystycznej. Chociaż my, pełni w tej chwili twórczej pasji nauczyciele, jesteśmy żywo zainteresowani wybranym przez siebie i dla siebie tematem – z ideą wychowania i edukacji poprzez sztukę nie ma to wiele wspólnego. Możemy tylko wyrazić nasze głębokie rozczarowanie, gdy dziecko chce wyrzucić niedokończony „coś” do kosza i wyrażamy je, dopytując, czy aby na pewno dziecko „skończyło pracę” i czy rozumie, że „to coś pójdzie albo i nie pójdzie na wystawę”, czy też dziecko weźmie albo i nie weźmie udziału w wystąpieniu, przedstawieniu, a wtedy ono zrozumie, że mogło się bardziej postarać.

Ta postawa budzi w nas zniechęcenie i uznanie dzieci za... zbyt niedorośle albo niewyuczalne. Niezdolne. Czasami więc – i dzieje się tak bardzo często – tworzymy coś ZA DZIECI, coś tam dorysowujemy, doklejamy, dokładamy od siebie, aby wyglądało przynajmniej jak na Pinterest. Jednak możecie mi wierzyć – każde dziecko JEST ARTYSTĄ. A świat dookoła niego – czy to w domu, czy w przedszkolu, czy w szkole – jest jego artystyczną pracownią.

Dzieci uwielbiają tworzyć i to we wszystkich dziedzinach sztuki, a podczas takich starannie zaplanowanych i nieudanych z naszego punktu widzenia zajęć nasze rozczarowanie efektami to nic w porównaniu do... samopoczucia samych dzieci. I teraz zaczynamy mówić o czymś niezwykle istotnym z punktu widzenia rozwoju człowieka. Znamy cztery jego komponenty – składniki: rozwój społeczny, emocjonalny, fizyczny i poznawczy. Ustalmy, dlaczego nasz pomysł NIE TRAFIA w oczekiwania dzieci, a co gorsza, czyni spustoszenie w ich kruchej konstrukcji psychicznej. Po pierwsze trudno zainteresować drugiego człowieka czymś, co dla nas jest nieistotne. W firmach pracują nad tym zdatni copywriterzy. Aby dziecko stało się twórcą, musi mieć motyw tworzenia. Ty często nie potrafisz dać skutecznego motywu. Ja też nie. Aby dziecko sprowokować do działania, trzeba o wiele więcej niż kilka obrazków i wierszyk, chociaż czasem może to w zupełności wystarczyć. Ale dla jednego dziecka. Dla osiemnastu innych już nie. Jest coś jeszcze bardzo niebezpiecznego. Otóż każdy brak zainteresowania, brak zaangażowania w pracę według naszego projektu i działanie według wzoru pod przymusem skutkuje nie tylko „słabą” w naszej opinii pracą-wytworem, ale także niską samooceną dziecka. Dziecko myśli sobie: „Dorośli się zachwyca. Ja nie. Może jestem za głupi, żeby docenić jego pomysł. Za mały. Nie sprostałem oczekiwaniom. Nie wiem, kurczę, o co chodziło. Znowu nie wiem. Najlepiej chyba będzie, jak następnym razem będę siedzieć sobie spokojnie, nic nie robić i obwieszczać: *Ja tak nie umiem*, a pani, pan przyjdzie i mi pomoże. Nawet jak się rozzłości, to i tak mi się upieczcie ta praca i będę mógł zająć się tym, co lubię robić. A dorośli jakoś tak mi pomoże, żeby było jak u innych dzieci. Nie warto się wysilać”.

Jak sądzicie, czemu pakiety edukacyjne pełne są gotowych scenariuszy zajęć, o których się mówi, że są edukacją

artystyczną, a na domiar złego zawierają mnóstwo gotowych elementów do wypchnięcia, wycięcia i sklejenia, złożenia według wzoru? O nie – wcale nie chodzi tu o edukację artystyczną i rozwój dzieci, a niestety raczej o to, żeby każdy nauczyciel w każdym miejscu w Polsce miał sukces. I się cieszył. Dziecko też powinno mieć jakiś tam sukces, kiedy „durnostojka” wymyślona podczas pisania podręcznika zostanie złożona czy sklejona. Ma jak wszyscy. Może odetchnąć. Umie. Tyle że zupełnie nie o ten sukces nam chodzi. Powtórzę dość niewygodną dla nas prawdę – każde dziecko jest artystą. I potrafi wykonywać prace na poziomie, o jakim nam się nie śniło. Zupełnie nie na poziomie z ćwiczeniówki. Podstawą zmiany sposobu naszego myślenia o edukacji artystycznej powinien być fakt, że pośród dzieci NAUCZYCIEL NIE JEST ARTYSTĄ. Przedszkole czy szkoła nie jest miejscem naszych kreacji. Jeśli weźmiemy pod uwagę sposób działania artystów typu „wymyślam i tworzę”, dojdziemy do tego, iż dokładne wykorzystanie inspiracji nauczyciela do rozpoczęcia przez dziecko wykonywania pracy jest całkowitym zaprzeczeniem kreatywności i wspierania rozwoju. *Ojoj – powiecie – gdyby tak każdy chciał po swojemu, to mielibyśmy zamiast ładnych prac jakieś bohomazy, różowe słońca i fioletowe gruszki.* Niestety, wiele wyników badań na temat kreatywności wymaganej jako najważniejsza, oprócz kompetencji komunikacyjnych, kompetencja XXI wieku wskazuje na stałe obniżanie się poziomu kreatywności ludzi. Dzieje się tak, ponieważ system poprzez pewne ukryte, a działające rozwiązania narzuca nam, tak jak my dzieciom, określony sposób wspierania rozwoju. A ten sposób marnie działa. Rozbierzmy ten temat na drobne. Rozpoczynając tworzenie swojego dzieła sztuki, artysta ma przed sobą następujące decyzje: temat, technika, materiały, czas i miejsce wykonania.

Jeśli to ty podejmujesz te wszystkie decyzje sam za dzieci, jak można twierdzić, że odbiorca naszych zaleceń stanie się oryginalnym artystą? Czas zawołać o każdym dziecku posadzonym przed kolorowaną, przed gotowymi, wyciętymi elementami, przed plastikowymi oczkami, jakby się obsuwało w przepaść i nie miało za co chwycić. Czas zawołać do swojego wewnętrznego Ja: TRACIMY GO! TRACIMY! Tak trzeba zawołać o każdym dziecku, które nauczono działać tylko pod nasze dyktando. Ponieważ dzieci-uczniowie poprowadzeni przez ciebie za rękę od ramki do ramki, od linii do linii, od karty pracy do karty pracy stają się nie twórcami, a tylko kopistami. No tak – kopiuje, rysuje, wkleja. Owszem, w dawnych wiekach wielcy artyści posługiwali się nawet licznie asystentami, którzy według szczegółowych wskazówek pracowali nad fragmentami dzieła mistrza lub tworzyli dla nich idealne reprodukcje. Jednak w edukacji artystycznej chodzi o uruchomienie całego potencjału małego człowieka. Chodzi o wywołanie w tej niezwykłej machinie, jaką jest mózg ze zmysłami, efektu tworzenia z zastanego czegoś NOWEGO. Zanim zaczniesz szykować się do zajęć, przypomnij sobie, że sala dydaktyczna czy klasa nie jest miejscem ekspozycji twoich dzieł, twojej kreatywności, jak również wielokrotnych kopii jakiegoś pomysłu twórcy z Pinterest. Sorry, ale nie jesteś Wielkim Mistrzem, a dzieci nie są twoimi asystentami lub wiernymi kopistami. Mistrzami są zawsze dzieci. To nie jest ta rola, którą mamy spełnić.

DZIECKO JEST ARTYSTĄ. Zamiast być ortodoksyjnymi szefami jego rozwoju, powinniśmy pozwolić dzieciom być artystami i podejmować samodzielnie decyzje, które podejmują zawsze artyści. Dlatego tak wielką wagę należy przyłożyć do tworzenia przestrzeni dedykowanej dzieciom. Piszę o tym i podkreślam wielokrotnie, że nasze mózgi dlatego obecnie dokonują IV rewolucji technologicznej, że posiadły umiejętność nieznaną innym organizmom – potrafią łącząc ze sobą różne bodźce, eksperymentować i wyobrazić sobie coś, czego jeszcze nie ma. Coś nowego. Należy sobie uświadomić, że litery i cyfry to języki literatury i matematyki, ale istnieją setki innych języków, którymi możemy wyrażać siebie i być zrozumiałymi dla innych, a co najważniejsze i najlepsze – wytwarzać nowe.

Wielu naszych wychowanków, już przychodząc do przedszkola, ma coś, co ich pasjonuje. I nie, naszą rolą nie jest przygotowanie dzieci do wytrzymywania 45 minut w bezruchu w ławkach i wkuwania tabliczki mnożenia. Zainteresowania małych dzieci stanowią doskonały początek całej edukacji i możemy wyzwać ten niebywały potencjał do tworzenia dzieł sztuki. Każda prawdziwie oryginalna praca dziecka, umiejętnie sprowokowana przez nas, to nasz wielki sukces, a dla dziecka kolejny krok do... własnego podium. Dla innych dzieci-uczniów, którzy nie mają pasji do czerpania i wyrażania się w materiale plastycznym, wymyślenie aktywności może być trudniejsze, jednak mamy inne muzy, które są w edukacji artystycznej niezbędne: wymieniona już muzyka, taniec, śpiew, opowiadania, eksperymenty i obserwacje w środowisku naturalnym. Ważne jest, aby dziecko poczuło, że jest... w swoim żywiole, podobnie jak ty, kiedy odkrywasz się w czymś, co możesz wykorzystać w pracy nauczyciela – jak choćby nowe techniki i materiały plastyczne. W moim przypadku wielkim odkryciem było wykorzystanie podświetlanych stołów w pracy z dziećmi. Uwaga – nie ja zaczęłam pracować na podświetlanym stole – stało się to inspiracją do odmiennej perspektywy postrzegania świata. Żeby zrozumieć, co dla nas oznacza powiedzenie „być w swoim żywiole”, trzeba znów uważnie obserwować siebie, dzieci i... rodziny dzieci.

Ken Robinson, wielki zmiennik naszej perspektywy patrzenia na edukację, zwraca uwagę na to, co interesuje nas najbardziej, każąc nam się nieustannie rozwijać. Te poszukiwania w ramach rozwoju dają ogromną przyjemność. Fakt, że jesteś na jakimś punkcie pozytywnie zakręcony, jesteś freakiem w jakiejś dziedzinie, nieodłącznie wiąże się z poczuciem satysfakcji, szczęściem oraz wysoką jakością życia. To te momenty, o których wiesz, że ty lub ktoś niczego nie gra, jest sobą, robi coś, co lubi. Odkrycie własnego żywiołu jest dla nauczyciela bardzo ważne, ale o wiele ważniejsze, o ile nie najważniejsze – jest odkrycie żywiołów swoich wychowanków.

Tak, wiem. Marketing braku, ułomności w jakimś zakresie, a zwłaszcza w edukacji i w naszej zachodniej kulturze, nie ułatwia nam tych poszukiwań. Nie umiesz pokolorować kolorowanki? Jesteś niczym. Zosia umie. Jasio nie wychodzi za linię! Ty ciągle wychodzisz. Nie potrafisz usiedzieć w ciszy i w bezruchu? Masz ADHD, zespół Aspergera. Sto utrapień z tobą. Nie przystajesz do reszty. Inni tracą z twojego powodu.

Na skutek schematów, w które jesteśmy wtrącani już w przedszkolu, źle reagujemy na swoje i cudze żywioły. Za

pomocą powielanych w tysiącach grup, klas pomysłów z przewodników marginalizujemy swoje i dziecięce żywioły – czyniąc z nich przeszkody w osiągnięciu ideału.

Obowiązujące modele oświaty są przecież bardzo mocno nastawione na osiągnięcie celu, jakim jest spełnienie obowiązku szkolnego. Ma się to stać w jeden uznany sposób, nie zaś za pomocą kreatywnego myślenia. O nim nie ma mowy w podstawie programowej. W efekcie, po ukończeniu pierwszego etapu zestandaryzowanej wczesnej edukacji, stajemy się zagubionymi, bezbarwnymi i nie do końca szczęśliwymi produktami kultury braku, ułomności, konieczności dorównania. Dlatego tak ważne jest rozumienie, czym jest edukacja artystyczna. Poprzez sztukę w różnych odśłonach dziecko poznaje sposoby i korzyści uwolnienia się z pułapki schematycznego myślenia, do którego ostatnio jesteśmy tak silnie przywiązani. Tymczasem, abyśmy byli artystami w jakiejś dziedzinie, abyśmy mieli w sobie jakiś żywioł jako dorośli, musimy przyjąć do wiadomości ważną prawdę. To różnorodność ludzi, a nie podobieństwo, jest darem i cudem. Nieustanne wspieranie i rozwijanie różnorodności postrzegania świata i swoich mocy-żywiołów to nasz nauczycielski obowiązek. Należy więc porzucić strach, wypłynąć na głęboką wodę i stworzyć sobie i małym uczniom możliwości tej różnorodności odkrywania.

Mamy tak kształtować okoliczności, tak urządzać przestrzeń, tak wabić różnorodność, aby się ujawniła, aby dzieci poczuły, że „to je bierze”. Nasi mali uczniowie muszą odkryć w sobie naturalnie przydaną im rolę, wcielić się w nią i w ten sposób stać się artystami. Gdy uczeń w nieskończonej ilości przynależnych temu procesowi prób staje się świadomym artystą, nauczyciel jest wreszcie wolny od dotychczasowego wywierania presji, bycia nadzorcą i egzekutorem – staje się facylitorem. Wówczas jego odpowiedzialność znacząco się odmienia. Od wszystkowiedzącego, który narzuca temat, technikę lub materiał, do tego, który prowokuje, zachęca, a w razie potrzeby jedynie demonstruje, jak można przejść przez akt twórczy przez cały czas trwania projektu. W ten sposób ułatwia się wychowankom swobodę poszukiwania i odkrywania własnych inspiracji, jak również wspiera się całą ich naukę. Pomagamy im odkryć sposoby, aby przekształcić nowo odkrytą inspirację w pomysły projektowe.

KIEDY DZIECI SAME ZNAJDUJĄ W SOBIE INSPIRACJĘ, ich zaangażowanie rośnie, czego rezultatem jest gwałtowny rozwój i wzrost kompetencji. Słowem – dziecko czuje: „Wiem, że wiem, i rozumiem, że potrafię”. Wówczas jak najchętniej podzieli się z nami swoim entuzjazmem. Wyrazi się on w błyszczących oczach, uśmiechu, wystawionym języku, zmarszczonym czole. To nie ty masz pokazać dzieciom, jak ktoś potrafił zrobić coś, lecz dać im szansę znalezienia własnego sposobu. Kiedy wszyscy pracują nad różnymi rzeczami, tendencja do porównywania się z innymi jest mniejsza. Mali uczniowie nie tylko czują się bezpiecznie, znajdując własne sposoby wyrażania pomysłów i badania problemów artystycznych, ale także świętują swoje indywidualne osiągnięcia – podobnie jak uczyli się chodzić, mówić i korzystać z toalety. Ekspresja artystyczna jest znaczącym komponentem samoświadomości. Ponadto dzieci chętnie wspierają się nawzajem, omawiają swoje dzieła sztuki, dzielą się materiałami i często decydują

się na współpracę z przyjaciółmi i kolegami z grupy, klasy nad konkretnymi projektami. Mali i duzi uczą się najlepiej i pracują ciężiej, kiedy są podekscytowani tym, nad czym pracują. A kiedy projektują własną pracę, rozumieją, dlaczego robią to, co robią, i znacznie głębiej angażują się w naukę.

Dlaczego integracja edukacji artystycznej z innymi komponentami rozwoju jest taka ważna? Nauczanie poprzez sztukę może przedstawiać trudne koncepcje wizualnie, czyniąc je łatwiejszymi do zrozumienia. Nauczanie poprzez sztukę pomaga dzieciom w rozwoju umiejętności motorycznych, językowych, społecznych, wspiera samodzielne podejmowanie decyzji, podejmowanie ryzyka i wyzwala pomysłowość. Wszelkie sztuki wizualne wspierają nabywanie wiedzy o kolorze, perspektywie i równowadze w wytworach plastycznych i wszystkich technikach, które są niezbędne w prezentacji (wizualnej, cyfrowej) każdego projektu, pracy naukowej. Poprzez integrację sztuki z innymi dyscyplinami edukacji wiedza akademicka w sposób naturalny – poprzez działanie – dociera do dziecka, które nie byłoby zaangażowane w suche wykłady i rygorystycznie przestrzegane dyspozycje. Edukacja artystyczna nie może łączyć się z przymusem, bowiem wtedy staje się jej zaprzeczeniem. Doświadczenia artystyczne połączone z pozyskiwaniem wiedzy na dany temat pobudzają krytyczne myślenie – dają więcej czasu na uważne i dokładne obserwowanie świata.

Sztuka stanowi wyzwanie dla kreatywności, komunikacji, współpracy i krytycznego myślenia na wszystkich poziomach. Edukacja artystyczna łączy od najmłodszych lat z lokalną kulturą, a także z lokalnym światem zewnętrznym. Dzieci, którym daje się możliwość oryginalnej ekspresji w różnych dziedzinach sztuki, są cztery razy bardziej zdolne i uzyskują wysokie notowania w różnego rodzaju rankingach i konkursach. Swobodna działalność twórcza przekłada się na kompetencje matematyczne, literackie, kształci motorykę małą i dużą. Badania przeprowadzone w placówkach publicznych w ostatnich latach wykazały korelację dydaktyki z dużą ilością edukacji artystycznej ze zmniejszeniem liczby problemów wychowawczych oraz wyższą frekwencją dzieci, integracją grup, klas, a także... wynikami testów.

Sale dydaktyczne, klasy powinny więc być podporządkowane tej wiedzy o znaczeniu oryginalnej i swobodnej ekspresji twórczej. Dzieci wykonują w tej przestrzeni gwałtowny skok rozwojowy, zagłębiając się w konkretne, ważne i ekscytujące dla siebie tematy, materiały. Najlepiej, gdy same określają cele swojej pracy, gdy pracują we własnym tempie, podążając za swoimi własnymi pytaniami, i rozwijają te umiejętności, których akurat potrzebują. Ponieważ każdy jest zaangażowany we własną samodzielną pracę, nauczyciel może pracować indywidualnie lub w małych grupach, aby zróżnicować swoje wsparcie w zależności od różnorodnych potrzeb uczniów.

Nie każdy wytwór może lub powinien być arcydziełem. W taki sam sposób, w jaki ćwiczą muzycy i sportowcy, również dziecko zafascynowane materiałami plastycznymi eksperymentuje i ćwiczy, aby uczyć się na podstawie swojej pracy. Czasami dziecko ćwiczy doskonalenie umiejętności, robiąc szybko przedmiot lub prezent, aby zabrać go do domu

tego samego dnia lub kontynuować pracę przez wiele tygodni. Wystawa, pokaz jest ważnym zwieńczeniem i ewaluacją pracy dziecka i daje mu, podobnie jak wszystkim artystom, możliwość dotarcia do szerszej grupy odbiorców. Każda praca powinna znaleźć się na wystawie – jednak nie wtedy, kiedy twórca tego wyraźnie nie chce. Dzieci uczą się w ten sposób zastanawiać nad swoją pracą, uważnie jej się przyglądać, zadawać pytania i oceniać ją, aby zdecydować, kiedy będzie ukończona. Uczą się też, jak rozmawiać o swoim dziele z innymi i pisać o swojej pracy na podstawie wypowiedzi artystów towarzyszących ich prezentacjom.

Edukacja artystyczna jest dla mnie jedną z największych radości w pracy. Kiedy obserwuję dzieci zajęte różnymi aktywnościami, tworzące świat swojej wrażliwości i wyobraźni – studio, w którym zajmują się realizacją własnych pomysłów i procesów twórczych, moje serce bije mocniej. Wiem, że jestem świadkiem rozwoju, kolejnego kroku naprzód. W danym dniu nie można przewidzieć dokładnie tego, co zostanie stworzone, wynalezione lub odkryte – jednak wypadkowa kolejnych dni spędzonych na takiej aktywności przynosi znaczące efekty.

Nauczyciel, tworząc bogatą przestrzeń, opartą na indywidualnym wyborze aktywności, zawsze obserwuje progres. Oczywiście przymus też działa. Dzieci kolorują, piszą litery i rozpoznają cyfry. Jednak przymus powoli zabija kreatywność, skazując dziecko na dolę kopisty cudzych oczekiwań. „Uczenie się od wewnątrz”, gdzie to dziecko prowadzi, a nauczyciel za nim podąża, jest oczywiście bardzo wymagającym zabiegiem dydaktycznym. Mamy bowiem do czynienia nie z uciszoną, posadzoną równo w kręgu czy w rzędach grupą. Jak to może działać?

Nauczyciel obserwuje, jak dziecko ciapie się farbami – maluje czarne linie i dzieli przestrzeń z geometryczną precyzją. Tworzy duże i małe prostokąty, które wypełnia potem podstawowymi kolorami. Ponieważ kwadrat jest wypełniony jasnożółtą farbą, nauczyciel pyta: *To kwadraty i prostokąty?* – *Tak* – mówi dziecko. Dorosły odpowiada: *A wiesz? Był kiedyś taki malarz, który lubił malować tymi samymi kolorami, których używasz teraz. Namalował tak samolot. Chcesz może zobaczyć? Przygotuję sobie album z jego pracami i pokażemy jutro innym dzieciom, jak obaj malujecie.*

Czujecie to? Albo – dziecko zamazało kartkę, mieszając kolory, a potem pocięło ją na paski. Podrzuca je teraz. Pytasz: *To burza?* Dziecko przygląda się ścinkom – nie myślało jeszcze przed chwilą, aby nazwać te paski burzą. *Nieee...* – odpowiada niepewnie – *to są włosy potwora. Zaraz mu zrobię głowę i będzie szedł przez burzę i włosy mu się będą ruszały.* I już wiesz, że w tej małej głowie właśnie zadziało się coś wielkiego – zadziała wyobraźnia i dziecko postanowiło kreatywnie wykorzystać pociętą kartkę do imitowania ruchu włosów w burzy. Pytasz: *Potrzebujesz czegoś do zrobienia potwora?* Dziecko idzie tam, gdzie przygotowałaś/-eś milion inspirujących rzeczy, przedmiotów, materiałów i samo wybiera to, co mu potrzebne.

Dlaczego lubisz sklepy samoobsługowe? Bo możesz sto razy czegoś dotknąć, obejrzeć, powąchać, posmakować. Taka właśnie jest edukacja – a zwłaszcza edukacja artystyczna. Jak taki sklep. Jesteś szefem, pracownikiem, wystawcą produktów sklepu samoobsługowego. Dziecko jest jego klientem.

CENTRUM RZEŹBY BYŁO OTWARTE PRZEZ TRZY TYGODNIE. Wystarczająco długo, aby jeden chłopiec z IV klasy przyniósł łódź, którą zmontował z materiałów pochodzących z recyklingu – do obrazu w centrum dekoracji. Po kilku próbach i błędach oraz pomocy znajomego satysfakcjonujący „szary pancernik” został ukończony. Autentyczne środowiska uczenia się, w tym te odnoszące się do programów artystycznych opartych na wyborze, sprzyjają kreatywnemu myśleniu. Nauczyciele równoważą podstawową wiedzę dotyczącą konkretnej dziedziny z umiejętnościami niezbędnymi do samodzielnej pracy. Poprzez bezpośrednie, małe grupy i indywidualne instrukcje uczniowie poznają proces artystyczny, artystów i historię sztuki. Podczas gdy uczniowie samodzielnie kierują swoją pracą, rozwijają umiejętności w zakresie dociekań, refleksji i oceny. Ćwiczą ideację, podejmują decyzje, znajdują trafność i tworzą znaczenie. Budując zaufanie do swoich umiejętności, uczniowie mogą podejmować większe ryzyko w swojej pracy, często współpracując z kolegami z klasy w samodzielnie wybranych grupach. Współpraca polega na rozwijaniu innowacyjnego myślenia i empatii, gdy uczniowie uczą się iść na kompromis i rozwiązywać różnice twórcze.

Abyś był dobry w edukacji artystycznej, musisz próbować czegoś nowego z dziećmi, a nie iść po linii najmniejszego oporu. Przesuwaj granice swojego zaufania. To dobrze, iż POTRAFISZ nie wpływać na wybory dziecka, nie pomagać mu, nie wyręczać go w tworzeniu. Podejmuj ryzyko. Prowokuj samodzielne myślenie dzieci i nie bój się porażki – swojej i dziecka. Nic nie wymyśliłaś/-eś? Jutro dziecko podpowie ci, pokazując swoją ścieżkę rozumowania. Mając na uwadze, jak ważna jest kreatywność w całym ludzkim rozwoju, trzeba pomóc dzieciom nauczyć się z niej korzystać właśnie podczas edukacji artystycznej. Spróbuj obrać radykalne podejście do edukacji każdego dziecka i umieść kreatywność i edukację poprzez sztukę w centrum swoich działań dydaktycznych, wychowawczych i opiekuńczych. W każdym zajęciu zadbaj o stymulację wszystkich zmysłów i zaspokajanie takich potrzeb dziecka, jak jedzenie i woda, tlen i ruch oraz możliwość żywych relacji werbalnych i niewerbalnych z innymi dziećmi – nie może ich zabraknąć, jeśli chcesz, aby mózg małego dziecka reagował prawidłowo na twoje metody pracy. Dzieci uczą się najlepiej, kiedy są zaangażowane – najlepiej wielozmysłowo. Kiedy skupisz się na tworzeniu i procesie artystycznym, pozwala to dzieciom rozwijać się w unikalny i wyjątkowy sposób. Kiedy używają form artystycznego wyrazu do wchłonięcia i przekazania jakichś treści, zahaczają na tej drodze o wszystko to, co stymuluje mózg do intensywnej pracy, co uczy najlepiej. Niektóre z tych dzieci są wzrokowcami, inne są bardziej skupione w ruchu na otwartej przestrzeni, jeszcze inne są kognitywne.

Czy jako uczeń liceum nasz wychowanek będzie pamiętał, kiedy przesyłabizował jakiś wyraz albo kiedy wpisał wynik dodawania w działaniu matematycznym? Nie. Natomiast dowiedziono, że kreatywne myślenie i pewność siebie związana ze zgodą na wielokrotne próby, eksperymenty i doświadczanie świata poprzez tworzenie czegoś własnego zostaje w człowieku na zawsze. Doświadczenia artystyczne czynią człowieka lepszym i pewniejszym siebie. To o wiele więcej niż kształtna

litera w zeszycie. Sztuka daje człowiekowi siłę. Bądź sobą i pozwól na to swoim wychowankom.

Kreatywność należy do skarbów ludzkości. Każdy ją posiada, chociaż może nie potrafić czytać i pisać, nigdy nie chodzić do szkoły. To najskuteczniejsze narzędzie przemian, które ofiarowuje światu ludzki mózg. Pełna troski edukacja artystyczna może odmienić życie waszych wychowanków. To we wczesnej edukacji można wyzwolić ten wulkan fantastycznych możliwości. Twój wychowanek dzięki twoim umiejętnościom prowokacji do kreatywności może uzdrowić świat czy uczynić go bardziej sprawiedliwym. A wszystko to za sprawą dobrze poprowadzonej edukacji artystycznej. Żyjemy w trakcie IV, błyskawicznej i burzliwej, rewolucji przemysłowej. To również przemiana społeczeństw, kultur, stylu życia. Tempo przemian rośnie. By nasi wychowankowie-uczniowie mogli odnieść sukces w przyszłości, musimy teraz kultywować kreatywność, pozwalać jej stale dochodzić do głosu. Jak się okazało, większość „głupich”, nieprawdopodobnych pomysłów została obrócona w prawdę i stała się naszą rzeczywistością. Więc nie karzmy dzieci kartami pracy i kolorowankami. Niech eksperymentują, niszczą, by budować na nowo, tworzą cokolwiek, czego jeszcze nie było, co jeszcze dotąd nie istniało. Nigdy nie wiadomo, kiedy to coś się przyda! Musimy mnożyć dzieciom możliwości, które niesie im kolejny dzień, nie dawać im iść najłatwiejszą ścieżką, pozwolić ryzykować i mierzyć się ze skutkami obranych decyzji. Nasze mózgi nie wiedzą, skąd się biorą obrabiane w nich informacje biochemiczne. Ale z tych właśnie informacji te niezwykle, skomplikowane maszyny konstruują nasze światy. Im więcej różnorodnych bodźców jest wokół dziecka, tym dla mózgu i rozwoju lepiej. Trzeba jeszcze z całą mocą podkreślić, iż znaczna część obwodów mózgu funkcjonuje prawidłowo tylko wtedy, kiedy dostaje oprócz tlenu i substancji odżywczych żywe, pełne empatii relacje z ludźmi i innymi organizmami żywymi. Każdy ma wpływ na każdego. Szanujmy zatem i umiejętnie korzystajmy z wielkiego narzędzia pomocnego przy wspieraniu rozwoju, zwanego SZUKĄ, które to dostaliśmy jako nauczyciele nie tylko w celu pokazania im kilku technik plastycznych, kilku obrazów i wysłuchania kilku utworów literackich, muzycznych czy odtworzenia na lokalnej uroczystości tańca narodowego. Edukacja artystyczna służy również, a może przede wszystkim, rozbudzeniu w dzieciach-uczniach umiejętności abstrakcyjnego myślenia, wrażliwości, wyobraźni i empatii.

Sztuka we wszystkich swych przejawach wraz z Naturą to, metaforycznie mówiąc, dwie najlepsze, najbardziej pomocne koleżanki po fachu każdego nauczyciela. Być może „wraz z nimi” będziesz cieszyć się za dwadzieścia lat, że to właśnie twój wychowanek jest najbardziej otwartym, sprawiedliwym i kreatywnym Prezydentem Planety Ziemia?

Patyki górą!

